Nr. 8. Sobota dnia 22-go lutego 1913.

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę trzecią Postu.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Efez. rozdział V, wiersz 1—9.

Bracia, bądźcie naśladowcami Bożymi jako synowie najmilsi, a chódźcie w miłości, jako i Chrystus umiłował was i wydał samego siebie za nas oblatą i ofiarą Bogu na wonność wdzięczności. A porubstwo i wszelka nieczystość albo łakomstwo, niechaj nie będzie ani wspomniane między wami, jako świętym przystoi, albo sprosność, albo głupia mowa, albo żartowanie, które do rzeczy nie należy: ale raczej dziękowanie. Bo to wiedzcie, rozumiejąc, iż wszelki porubca, albo nieczysty, albo łakomiec (co jest bałwochwalstwo) nie ma dziedzictwa w Królestwie Chrystusowem i Bożem. Niechaj was nikt nie zwodzi próżnemi słowy, albowiem dla tegoć przychodzi gniew Boży na syny niewierności. Nie bądźcie tedy uczestnikami ich. Albowiem byliście niegdyś ciemnością, lecz teraz światłością w Panu. Jako synowie światłości chódźcie, bo owoc światłości jest we wszelakiej dobrotliwości i sprawiedliwości i prawdzie.

EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział XI, wiersz 14—28.

Onego czasu wyrzucał Jezus czarta, a on był niemy. A gdy wyrzucał czarta, przemówił niemy i dziwowały się rzesze. A niektórzy z nich mówili: przez Belzebuba, książęcia czartowskiego, wyrzuca czarty. A drudzy kusząc, domagali się znaku od Niego z nieba. A On, widząc myśli ich, rzekł im: Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone, i dom na dom upadnie. A jeśliż i szatan jest rozdzielon przeciw sobie, jakoż się ostoi królestwo jego? Gdyż powiadacie, iż Ja przez Belzebuba wyrzucam czarty. A jeśliż Ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? Dla tego oni sędziami waszymi będą. Lecz jeśli palcem Bożym wyrzucam czarty, zaiste przyszło do was Królestwo Boże. Gdy mocarz zbrojny strzeże dworu swego, w pokoju jest to, co ma. Ale jeśli mocniejszy nad niego nadszedłszy zwycięży go: odejmie wszystkę broń jego, w której ufał i łupy jego rozda. Kto nie jest ze Mną, przeciw mnie jest, a kto nie zgromadza ze Mną, ten rozprasza. Gdy duch nieczysty wynidzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku, a nie znalazłszy, mówi: Wrócę do domu mego, skądem wyszedł. A przyszedłszy, znajduje go umieciony i ochędożony. Tedy idzie i bierze ze sobą siedmiu innych duchów, gorszych nad się, a wszedłszy mieszkają tam, i stawają się pośledniejsze rzeczy człowieka onego gorsze, niźli pierwsze. I stało się, gdy to mówił, podniósłszy głos niektóra niewiasta z rzeszy, rzekła Mu: Błogosławiony żywot, który Cię nosił i piersi, któreś ssał. A On rzekł: I owszem błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go, pełniąc je.

NAUKA.

Najmilsi! Żydzi posądzają Pana Jezusa, że On przez Belzebuba wyrzuca czarty. P. Jezus broni się przeciw temu oszczerstwu łagodnie, spokojnie się broni. Niewiasta niektóra z rzeszy z uwagą się przysłuchuje tej jego obronie i woła w zachwyceniu: „błogosławiony żywot, który Cię nosił i piersi, któreś ssał". Błogosławiona ta matka, co Cię na świat wydała, co Cię wykarmiła swojemi piersiami. — Gromada żydów jednak obstawała przy swojem, że P. Jezus czartami narabia, bo ich straszna zaślepiła nienawiść przeciwko Niemu. Oni gotowi z nienawiści tej na śmierć skazać Jezusa, ukrzyżować Go nawet.

I stało się tak. Z Ogrojca wlecze rozbestwiona tłuszcza Jezusa do Kaifasza, arcykapłana. U niego tam zebrała się już cała starszyzna żydowska i zawyrokowała, że P. Jezus godzien jest śmierci. Noc była już późna. Gwiazdy na niebie świeciły blado, smutno, ponuro na świat spoglądając. Noc była już późna, tymczasem więc do więzienia wtrącono Jezusa. Żołdactwo pijane tam Go strzegło do rana. — Straszna to była noc dla Zbawiciela. Pismo św. tyle o tej nocy wspomina: „mężowie, którzy Go trzymali, naigrawali Go, bijąc. I zakryli Go i bili oblicze Jego i pytali Go, mówiąc: prorokuj, kto jest, co cię uderzył. I wiele innych rzeczy, bluźniąc, mówili przeciwko Niemu. Była to noc dla Jezusa okropna.

Nazajutrz, ledwie zaświtało, wyprowadzono Jezusa z więzienia. Jakiż On nie do poznania zmieniony! Włosy rozczochrane, twarz blada, sińcami pokryta. Gdzież się podziała piękność Twa, o Jezu, najpiękniejszy z synów ludzkich? Oto, do czego doprowadza Cię miłość Twoja ku mnie.

Nadchodziła właśnie Wielkanoc, więc i żydów z całego świata było podówczas mnóstwo w Jeruzalem. Tłumy też nieprzejrzane zebrały się teraz u Kaifasza, obstąpiły Jezusa dokoła. Już Go do Piłata starosty prowadzą, a w czasie całej drogi szydzą zeń, bluźnią Mu, sromotnie Go znieważają. Ci sami jednak wołali Mu niedawno: hosanna.

I ciebie gotów jest świat dziś nosić na rękach, a jutro już nogami podeptać. Ty jednak temu światu starasz się więcej podobać, niż Bogu. Nie prawdaż? Miejże rozum.

Do Piłata przyszedłszy, domagają się kapłani żydowscy śmierci Jezusowej. Długo jednak, długo broni Go Piłat, powiada: „ja żadnej w Nim nie znajduję winy". Wtem wspomina sobie, że na Wielkanoc zwyczajem żydów wypuszczano jednego zbrodniarza z więzienia na wolność. Wtedy właśnie za zabójstwo odsiadywał karę Barabasz, więc obok Jezusa stawia Go Piłat i pyta: „kogo chcecie, abym wam wypuścił: Jezusa, czy Barabasza?" — Cóż, myślisz, odpowiedzą żydzi? Słuchaj, jak wszyscy głosem przeraźliwym wołają: „strać tego, a wypuść nam Barabasza". — Niegodziwy narodzie! Za to, że cię Pan Jezus nakarmiał cudownie, że ci tylu chorych uzdrowił, tylu ślepym wzrok a niemym mowę przywrócił,

że wskrzeszał nawet umarłych, ty odrzucasz Go teraz, a Barabasza zbójcę wybierasz. O, niewdzięczny narodzie żydowski!

A jednak, ile razy grzech ciężki popełniasz, i ty Barabasza nad Jezusa przenosisz. Zawstydź się bardzo, a grzechy twe łzami obmywaj.

„Strać tego, a wypuść nam Barabasza" wołają żydzi. A Piłat im na to: „cóż tedy uczynię z Jezusem?" „Rzekli wszyscy: niech będzie ukrzyżowan". Wołanie to zmieszało Piłata. Chcąc jednak zaspokoić złość żydów, postanowił sobie, skarawszy Jezusa, puścić Go potem na wolność. Wtenczas tedy wziął Piłat Jezusa i ubiczował.

A biczowaniem największych jeno karano zbrodniarzy. Była to kara najstraszniejsza ze wszystkich najsromotniejsza. Na biczowanie skazany stawał obnażony przy słupie kamiennym, do którego powrozami go przywiązywano. Z jednej strony i z drugiej stawali siepacze. W ich rękach ostre wtedy widziałeś rózgi — rzemienie z haczykami kolczastymi na końcach — powrozy zaprawne ołowiem. Raz tem raz owem narzędziem męki smagali oni po gołem ciele skazańca. Dreszcz członki przechodzi, wspominać tylko o biczowaniu, cóż dopiero wycierpieć tę karę na sobie.

Wtenczas Piłat wziął Jezusa i ubiczował. Na ten rozkaz zdzierają z Jezusa oprawcy odzienie, do naga Go obnażają. Ten, co niebiosa chmurami okrywa, co ptaszęta przyodziewa pierzem, sam obnażony stoi teraz wobec całego pospólstwa.

Zaraz też porywają kaci Jezusa, wloką, targają, stawiają Go przy słupie kamiennym, do którego Mu przywiązują ręce powrozem. „Jam na bicze gotowy" (Ps. 37, 18), w sercu swojem mówi teraz Pan Jezus. „A w tejże chwili jak psy zajadłe nacierają nań kaci, uzbrojeni w bicze, w rzemienie kolczaste, w powrozy zaprawne ołowiem i obstępują niewinnego Baranka. I w tejże chwili uderza Go w piersi, drugi w plecy, ten godzi w boki, tamten w golenie i nogi. Ani przenajświętszej głowie Jego, ani obliczu przecudnemu nie przepuszczają. Już boska krew Jego ze wszech stron wytryska, już pełne są krwi narzędzia biczowania, ręce oprawców, słup i ziemia wokoło". Tak lamentując, mówi święty Ligury.

Całe więc ciało Jezusowe zlało się wtedy w jedną wielką ranę. Od stóp do głowy nie było na Nim miejsca zdrowego. I spełniło się, co Prorok powiedział: „zranion jest za złości nasze, start jest za nieprawości nasze". -(Iz. 53, 5.). — Dosyć już, dosyć, o Jezu, tych ran, krwi Twojej najświętszej już dosyć. Widzę już i pojmuję, jak mnie niezmiernie miłujesz.

Niedaleko słupa biczowania stoi Marya, Matka Jezusowa. Patrzy, widzi wszystko. Każdy bicz, co spada na ramiona najdroższego Jej Syna, jakby miecz obosieczny rani macierzyńskie Jej serce. I wnet blednie jak chusta, wnet łzami zachodzą Jej oczy, wnet z nadmiaru cierpień załamuje ręce, ku niebu je wznosi. Boleść Syna boleściami duszę Jej targa, szepce też sobie po cichu:

Ach widzę Syna mojego
Przy słupie obnażonego,
Rózgami sieczonego.

Nie ucieka jednak, lecz stoi i patrzy na katusze Synaczka swojego.

I my stańmy blisko, jak najbliżej, przy słupie kamiennym. Patrzmy, całe ciało Jezusowe poszarpane, podarte. Nie krople już, lecz strumienie krwi spływają z Niego obficie na ziemię.

Jezu powiedz nam, za które to grzechy tyle ran na Tobie, tyle krwi pod Tobą — powiedz. — Za grzechy cudzołóstwa, za grzechy kazirodztwa, za grzechy sodomskie, za wszystkie grzechy nieczystości. — Słyszysz rozpustniku, słyszysz rozpustnico. — Przystąpże do Jezusa ubiczowanego, a powiedz sobie:

Za moje złości grzbiet srodze biczują.
Pójdźcież nieczyści, oto wam gotują
Ze krwi Jezusa, dla serca ochłody,
Zdrój żywej wody.

Pójdź a dotknij się ran Jego, dotknij się krwi Jego najświętszej. Dotknij się i przeraź. Oto, co sprawiły twe nocne lubieżne, wyuzdane twoje miłości. — Miłosierdzia, o Jezu, miłosierdzia! Porzucę już nieprawości moje, już rozpusty moje porzucę. A na dziś na podobieństwo onej niewiasty wołam: błogosławione powrozy, co Cię przywiązały do słupa, błogosławione te bicze, co poraniły Twe ciało. Z nich to wytrysnął dla mnie zdrój żywej wody ku zbawieniu mojemu.

Niechże mój Jezu, cześć będzie w wieczności,
Za Twe obelgi, mękę, zelżywości,
Któreś ochotnie Syn Boga jedyny
Cierpiał bez winy. Amen.

WIGILIA KSIĘDZA BOHATERA.

(Wspomnienie walk przeciw Moskalom w r. 1863 w obronie wiary i ojczyzny.)

Szli długo borem ciemnym.

Zapadli głęboko w śniegi, przebijali się przez zarośla, szukali jakiegokolwiek śladu ścieżki.

Zima huczała dziką muzyką wichrów. Śnieg spadał milionami białych, w zimne gwiazdy zmienianych łez — mróz palił policzki, ścinał palce u rąk i zesztywniały nogi.

Szli i szli — ani wiedząc, gdzie spoczną ani marząc o tem, czyli ogrzać się będzie można.

Żadna wieś ich nie przytuli, żadna chata im wrót nie otworzy. Moskwa czyha i szuka, aby zgładzić, zdeptać, zdusić ostatni oddział litewsko-żmudzki, „znachora", „buntownika", tego księdza jak żelazo silnego ująć w swe ręce i zrobić raz koniec...

Dziewięć miesięcy bez wytchnienia trwali we walce, czuwaniu, odpieraniu wroga.

Bez wytchnienia, bez dachu, bez ciepłej strawy, bez odzienia chroniącego od wilgoci i chłodu.

Lecz teraz szukali schronienia. Głód ich gnał, zimno ich gnębiło, noce długie, ciemne, mroźne noce zimowe z lasu ich wywiodły.

Przyszli do przydrożnej karczemki.

Wielki, ciemny bór urywał się tu nagle i tworzył wzdłuż drogi wysoką, ponurę ścianę.

Karczma śniegiem osypana, wichrami pochylona, wiekiem zapadła w ziemię, była prawie niewidoczna.

Weszli.

Ksiądz Maćkiewicz siadł w kątku na ławie, przytulił do siebie najmłodsze pacholę, któremu łzy na obliczu zamarzały, inni kładli się na ziemię, na wpół umarli... a u szyby karczemki dzwonił wicher jeszcze swe wołanie żałosne.

— Musimy się rozejść — powiada ksiądz Maćkiewicz. Spocząć nam należy, broni nie złożymy

przed wrogiem, tylko odłożymy na czas wytchnienia.

— Siedmdziesiąt bitew stoczyliśmy, ani razu nie pisała na naszych czołach „trwoga“ swego znaku, ani razu nie pytało serce, gdzie troska o własne życie, jeśli idzie o życie Ojczyzny.

—Teraz rozejść się musimy. Za tydzień święta Bożego Narodzenia. Niech każdy wróci do domu, niech u rodzinnych progów serce rozgrzeje, niech uleczy blizny i rany, niech pocznie wierzyć nową siłą, iż błyśnie nam gwiazda jaśniejsza i nowe jutro wstanie z popiołów.

Żmudzkie pacholę przytulone do kolan wodza kapłana, szepce błagalnie:

— Nie każ nam iść na spoczynek, gdy wróg wokoło; a Krajowski ranny i blady, powiada:

— Pójdziem posłuszni, aby na pierwszy odgłos wezwania znów stanąć.

— I ja pójdę do ojca, — mówi ksiądz Maćkiewicz — staruszek osiwiały już dawno syna nie widział, kto wie, czy go pozna?... Jakżem ja inny dziś! Ileż to ja dźwigam na sobie lat ciężkich, twardych, przeżytych w kilku miesiącach?... O!... wierzcie mi towarzysze, zmęczony bardzo powlokę się lasami, iść będę gąszczami do tej biednej zagrody ojca, aby żadne oko szpiega śladu mych nóg nie dostrzegło, aby żadne ucho nie usłyszało ruchu.... powracającego syna. Czy pozna mię ojciec?... Nadejdzie wieczór wigilii... światło w chacie błyśnie, pies zaszczeka u wrót... stanie ojciec siwy u progu i spyta: kto tam?

— Jadą! — woła w tej chwili Zdanowicz, który stał przy oknie karczemki. — Słyszę brzęk broni.

— Światła pogasić! — rzucił ktoś z powstańców rozkazem, i w jednej chwili w karczmce noc zupełnie zapanowała.

To zgaszenie świateł zdradziło powstańców.

Oficer moskiewski jechał z 30 żołnierzami po kożuchy do miasta Nilki, z kilka mil od Kowna. Przejeżdżał obok karczmy, a zobaczywszy nagle zgaszone światła, kazał swoim stanąć.

Długą chwilę dobijał się do drzwi, napróżno wołając. Kazał przemocą otworzyć.

Karczmę zastał pustą.

— Przeszukać wkoło

Rozbiegli się sołdaci. W mroku nocy, w zawiei śnieżnej, wśród szumu wichru długo szukali i śledzili, aż wreszcie ujrzeli w zaroślach jednego, drugiego... pojmali trzydziestu.

— Któż ty?... — pytają w Kownie uwięzionego Maćkiewicza.

Lecz on milczy.

Już pięć dni męczą go, badają, śledztwa prze-prowadzają, lecz żadnej pewności nie mają, czyli to on rzeczywiście jest Maćkiewiczem, sławnym dowódzcą oddziału.

Trzydziestu uwięzionych milczy także. Najmłodsze pacholę żmudzkie zaciska usta do krwi, gdy go katują, bo myślą, iż to wpół dziecko najrychlej zdradzi tajemnicę, lecz dziecko-bohater, mdlejąc w męczarni, ust nie otworzy.

— Wydać wyrok i powiesić — powiada generał, — ale adjutant pyta w tej chwili:

— Gdy nie Maćkiewicz?

Co zrobić, aby mieć dowód jasny, iż mają w ręku jego, na którego głowę jest oznaczona nagroda 9000 rubli i order świętego Włodzimierza.

— Sprowadzić ojca, niech on pozna, czyli to syn jego, ojciec niedaleko za Cytowianami. Jeszcze żyje wiem o tem. Tak radzi ów oficer, który Maćkiewicza pojmał i który spodziewa się orderu św. Włodzimierza, a jeszcze cenniejszych nadto 9000 rubli.

Jest cichy wieczór wigilii Bożego Narodzenia.

Już kilka gwiazd zabłysło nad Kownem, już w kilku domach światła migają, już jakaś majestatyczna powaga widna dokoła. Ani ruchu jezdnych ani znaku pracy lub trudu. Wszystko ustaje w gonitwie o chleb, o byt, o sławę, o szczęście... wszystko z drogi usuwa się, ludzkie cele, zamiary, troski i trudy, nikną jak niewidzialną siłą zgniecione, a tylko jedno, jedyne ogarnia czucie świat cały, oto radość spływa ze sfer błękitnych i głosi: „Pokój ludziom dobrej woli!“

Czemuż drogą do Kowna pędzą Kozacy z nahajami wyciągniętemi? Czemuż raz po raz smagają starca w pół żywego i wloką go szalonym ruchem, bezlitośnem katowaniem?

Wszak patrzcie!... To wieczór święty... piekło na kolana pada, zbrodnia korzy się i kona.

Bóg zstępuje i niesie pokój ludziom, niesie zbawienie, niesie różdżkę, miłości... czemuż wy starca wywlekli za siwe włosy z domu, czemu ślad drogi krwią i łzami znaczycie... za co przeklinacie te oczy wpół ociemniałe... to serce wpół zamarłe?

On czekał na syna... on oświetlił izbę, umaił choiną, on stół kazał nakryć obrusem, on opłatki miał święcone w ręku i żył nadzieją szczęścia.

Mówili mu o jego synu wiele... przychodzili do niego nieznani, wielcy, z daleka, całowali dłoń jego drżącą i powiadali: Cześć ci, żeś syna wychował na bohatera, cześć ci, iż syn twój Ojczyźnie służy.

I szła z lasów gęstych, z borów głuchych, z pól nadniemeńskich, wieść jasna jak zorza, jako łan zboża, bogata w radość i szczęście.... przychodziła aż do wrót starych, stawała u progu chaty pochylonej i mówiła:

— Nie poznałbyś syna twego — bohatera! Większy nad wielkich, sławniejszy nad mężnych, wytrwalszy nad nieugiętych.

A teraz gdy on miał przyjść na gody wigilii.... gdy on miał stanąć na progu rodzinnej chaty, wyście starca powlekli?.... Gdzie go ciągniecie?... Za co męczycie wpół zamarłe serce i przeklinacie oczy wpół ociemniałe?

Na podwórzu więziennem stać mu każą. Przyszedł jenerał, oficerowie, wiodą więźnia.

— Czy go znasz?

A starzec podniósłszy oczy — wyciąga ręce drżące, rzuca się na pierś więźnia i woła:

— Synu mój!

— Cha, cha!.... szatańskim śmiechem Moskwa się odzywa... udała się sztuka... cha! cha! bohater poznany i przez ojca wydany... Macie wigilię i opłatek, macie wasze gody radosne — śpiewajcie i kolędujcie. Ojciec nie skłamał, ojciec nie milczał jak pies przeklęty... teraz wyrok gotowy!

Zrozumiał starzec co uczynił.

Pojął całą grozę tej chwili... zdradził.... on, ojciec syna swego zdradził. Zachwiał się, pada, ksiądz Maćkiewicz chce podać rękę, sołdaci go wiodą do celi... a na podwórzu więziennem w Kownie leży martwe ciało wieśniaka potrącane przez sołdatów i bladem obliczem zwrócone ku niebu, na którem migocą gwiazdy.

Z Kowna płynie pieśń dzwonów kościelnych na „Pasterkę“... z głębi kaźni więziennych słychać szept modlitw błagalnych... a u jenerała gra muzy-

ka do tańca i brzęczą kielichy w ręku pijanych Moskali.

W trzy dni potem wywiedli księdza Maćkiewicza na plac stracenia pod szubienicę.

— Zdradź sprawę buntu, powiedz, gdzie reszta rządu narodowego, otrzymasz życie.

— Ja zrobiłem swoje, walczyłem. Więcej nic nad walkę powiedzieć wam nie umiałem; gdy mi broń wyjęto, milczę.

Trzydziestu pojmanych stawiono pod szubienicę.

Ile w ojczyźnie żyje nie splugawionych wążym jadem, tylu jest pozostałych do walki.

Każdemu z tych 30-tu na ramieniu wypalono żelazem piętno... i puszczono na wolność, iż gdy drugi raz schwyceni będą — zginą.

Księdza Maćkiewicza o godz. 9-ej rano 28 grudnia 1863 roku powieszono.

Poznany przez ojca — zawisł na szubienicy, lecz gdy przez lud, ten wielki syn ludu zostanie poznany i zrozumiany, wtedy i imię Ojczyzny wymawiane będzie nietylko usty, ale i czynami, wtedy promienna idea rozświetli noc nad tą ziemią, na której w dnie Świąt pokoju wydawano wyroki śmierci i przy nucie kolędy wbijano słupy szubienic!... Biedna Ojczyzna prześladowanych!

GROBY ŻYDOWSKIE W DOLINIE JOZAFATA.

Joel prorok powiedział, że „Pan zgromadzi wszystkie narody i sprowadzi je na dolinę Jozafatową, gdzie będzie z niemi rozprawiał". W tej więc dolinie, położonej między Jeruzalem a górą Oliwną, w łożysku rzeczki Cedron, odbyć się ma Sąd Ostateczny.

Dolina po za obrębem murów Jerozolimy oddawna nosiła nazwę Jozafatowej, gdyż tu król ten składał dziękczynienia czyli błogosławił Panu za cudowne zwycięstwo, odniesione nad Moabitami. Widok tej doliny jest ponury; od miasta piętrzy się ustawiczne falowanie skał białawych i obnażonych, a z drugiej strony także są dzikie skały, rzadko usiane drzewami oliwnemi. W samej głębi jest wyschłe łożysko, na trzy kroki szerokie, zdroju Cedron, który tylko w czasie deszczów toczy wodę czerwonawą. Ten skalisty wąwóz długo się ciągnie, a uważają go za jedno z doliną Płaczu Ś-go Sabby przy morzu Martwem, chociaż właściwie kończy się przy krynicy Nehemiasza. Od najdawniejszych czasów była ta dolina cmentarzem i teraz tam widać mogiły żydowskie, z tysiącami grobowych kamieni, bo ze wszystkich stron świata Izraelici ciągną tutaj, aby złożyć swe kości i drogo opłacają pozwolenie na to. Znajdują się tu również grobowce historyczne: Absalona, Jozafata, Ś-go Jakóba i Zacharyasza. Pierwszy przedstawia się jako masa czworościenna z jednej skały, wykuta w górze, każda zaś ściana ma ośm kroków długości. Zdobią ten pomnik 24 kolumny doryckie, po 6 z każdej strony. Nad kolumnami biegnie dokoła szlak płaskorzeźby; nad gzymsem wznosi się trójkątna piramida, której wysokość nie jest stosowna do wysokości grobu. Grobowiec Zacharyasza jest bardzo podobny do grobowca Absalona. Grób Jozafata to grota, której główną ozdobą są drzwi, z płaskorzeźbą na zewnątrz. Wreszcie grób, w którym ukrywał się Ś-ty Jakób apostoł, ma piękny portyk, wychodzący na dolinę Siloe. Podanie dało nazwiska tym grobom, lecz styl budownictwa dowodzi, że nie mogą one pochodzić z pierwszej epoki starożytności żydowskich. Zdaje się, że zbudowane były za czasów Machabeuszów, gdy Żydzi weszli w stosunki ze Spartanami i z innymi Grekami i od nich przejęli styl dorycki. Styl koryncki rozpowszechnił się dopiero w kilkadziesiąt lat później. Lecz wprowadzając do Jerozolimy architekturę Koryntu i Aten, Żydzi połączyli z nią styl własny. Groby doliny Jozafata przedstawiają oczywiście połączenie smaku egipskiego i greckiego.

Wogóle dolina Jozafata wywiera bardzo przykre wrażenie, wygląda bowiem z pośród gór ją zamykających niby otchłań lub grób otwarty, wyczekujący na swą ofiarę; kilka karłowatych drzew, trawka zżółkła, suche badyle rozmaitych zielsk, odtłuczone, szczerniałe przez setki lat grobowce, są jedyną ozdobą tego miejsca, mającego 4 kilometry długości i 200 metrów szerokości. Dolinę tę przebywał król Dawid jako pokutnik, uchodząc na pustynię boso, z garstką sług wiernych, przed zbuntowanym synem Absalonem; a najważniejsze jest to, że uświęciły ją stopy Zbawiciela, który często przez nią przechodził, udając się do Jerozolimy, na górę Oliwną, do Bethanii i innych okolic; cała ta droga to kilka wąskich ścieżek, udeptanych w najdogodniejszem miejscu; środek zaś jest niebezpieczny do przebycia z powodu przepaści, nagromadzonego gruzu i rozmaitych przeszkód, które należy omijać. Z jednej strony od miasta, na pochyłości góry, znajduje się cmentarz muzułmański, a z drugiej żydowski; w głębi ukazują miejsce na skale, gdzie się miał powiesić Judasz.

TO I OWO.

CYTRYNY WŁOSKIE.

Największa ilość drzew cytrynowych rośnie na wyspie Sycylii, dzięki temu, że klimat i gleba tamtejsza bardzo im sprzyjają. Drzew cytrynowych na Sycylii rośnie około siedmiu milionów, a w innych okolicach Włoch południowych około miliona. Ponieważ drzewo cytrynowe, dobrze utrzymane, daje od 1000 do 2000 cytryn rocznie, więc nic dziwnego, że pięć lat temu, gdy urodzaj był ogromny, zebrano we Włoszech ogółem 6 900 000 000 cytryn (wyraźnie sześć miliardów dziewięćset milionów). Olbrzymią tą ilością Włochy są w możności obdzielić całą Europę, co też i robią. Ogrody drzew cytrynowych najlepiej się udają na stokach gór i wąwozów i stamtąd pochodzą najlepsze gatunki. Wogóle cytryny włoskie odznaczają się trwałością, obfitością soków i kwasu cytrynowego i dlatego rozchodzą się nietylko po całej Europie, ale duże ilości bywają wywożone nawet do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie z powodzeniem wytrzymują silną konkurencyę ze strony cytryn, pochodzących z Kalifornii. Zbiory cytryn na Sycylii zaczynają się w marcu i trwają do czerwca, a w okolicach Sorrento od czerwca do września. Gatunki, niezdatne na wywóz, przerabiają na miejscu na wszystkim znany kwasek cytrynowy. Żeby otrzymać 1 funt kwasku, trzeba przerobić 1000 cytryn wagi około 250 funtów.